

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

SZTANDAR

LUDU

ORGAN
KW PZPR
W LUBLINIE

ROK XXV. NR 236 (7864)

DNIA 4 I 5.X.1969 R.

Cena 50 gr

KULTURA

TYGODNIOWY DODATEK SZTANDARU LUDU

Nr 34 (852)

5 października 1969 r.

Rok XVII

WYWCIE

NIE ma dnia, by na polach tej bitwy nie zjawiał się żołnierz z SGO „Polesie”; nie ma dnia, by na rozlicznych cmentarzach uczestników tej bitwy nie leżały świeże wiązanki kwiatów. Pamięć o tej bitwie jest silniejsza od czasu; mieszkańcom Kocka, Woli Gutowskiej, Anielina, Turzyk stawy włos przypomniał już skronie, a mimo to opowiadają o tej bitwie sprzed 30 lat jak o wczorajszym dniu.

W ogniu walk znalazła się jedna z mieszkanek Kocka — Apolonia Rzymowska, nauczycielka. W jej domu, położonym na skraju Kocka, urządzono prowizoryczny polski szpital polowy. Wspomina:

— Przez mój mały dom przebiegło się sporo rannych przez pierwszy dzień walk pod Kockiem. Lekarza nie było; opatrywałam ja, moja matka Maria i siostra Zofia Garczyńska. Ojciec nie dawał mi sobie rady, musiałam zawołać moich kolegów z nauczycieli. Pod-

wlałam matkę — my z siostrą baliśmy się raz, jęków, krwii, a ona nie odstępowała rannych ani na krok. Kilkakrotnie nasz „szpital” ostrzeliwała artyleria, matka nawet nie ruszała do piwnicy. Mimo naszej skromnej pomocy wielu żołnierzy zmarło.

— pochowaliśmy ich na cmentarzu, a ja zbierałam ich dokumenty. Potem, gdy przesyłano znów Niemcy, w szpitalu było około 30 rannych. Niemcy wywieźli ich do Radzyna i Dęblika.

Wspomina Edmund Lipka, wówczas 17-letni uczeń gimnazjum, dziś nauczyciel w szkole im. gen. Kleeberga w Woli Gutowskiej.

— Pamiętam jak dań dzień 4 października 1939 roku. Tego dnia, od samego rana artyleria niemiecka ostrzeliwała wieś. Uciekliśmy z kilkoma znajomymi na cmentarz. Rychło okazało się, że mój koleżka — dań Y

plachu — jest bardzo źle wybrany miejscem schronienia. Znalazłem się bowiem, w samym osrodku bitwy o cmentarz i klasztor. Leżałem w dole trzęsąc się ze strachu, ale mimo niemożności pamiętam wydawane gdzieś obok mnie niemieckie i

polskie rozkazy. Cmentarz przechodził kilka razy z rąk do rąk, a ja na każdym razem przeżywałem radość zwycięstwa i gorzkie porażki.

Kolejne natarcie polskie wypiera ostatecznie Niemców z cmentarza i klasztoru w Woli Gutowskiej. W ręce polskie wpadają liczni jeńcy i broń. Ale cofający się Niemcy — przypominają sobie Aleksander Chojenta z Czarnej — rządzili się za swoje niepowodzenia na ludność polskiej. Podpalali po kolei wszystkie zabudowania, a mnie — ba byłem przed

wojną wójtów — chcieli zastrzelić. Jakis pułkownik niemiecki dowiedziawszy się, że w tym domu mieszka wójt, krzyknął do żołnierzy — spal! i rozstrzelał z

dzieci. Uratowały mnie nacierające polskie oddziały. 6 października, oddziały polskie zaczęły składać broń. Świadkiem tego był siostra. Woli Gutowskiej Stanisław Chmielewski. — Rankiem przyjechał do mnie Franciszek Wnuk krzyżem, że Niemcy poszukują siostry. Na rynku stało 8 naszych wysokich oficerów i gen. Kleeberg. Niemcy stali z boku i trochę dalej. Podszedłem do naszych, gen. Kleeberg zapytał mnie — to wy jesteście żołnierzami. My idziemy już do niewoli, ale wy tutaj zrobicie porządek z naszymi. Macie im zrobić ładny pogrzeb. Od klasztoru, na wieś stała przez rynek szara kompania piechoty, Pp-

wadzący ją porucznik, przechodząc przed Kleebergiem, plakał. Niemcy salutowali naszym oddziałom. A dopiero za wsią rozbrajali naszą wojsko.

Przy rozbrajaniu polskich oddziałów był obecny Stanisław Kolodziejczyk z Sobisk pod Wo-

prucjącego broń na śmieci. Pielkani, zaczęli się gębić, chcieli się bić, strzelali do Niemców. To było straszne przeżycie, niezapomniane, szokujące.

Tak samo odezwał to Edmund Lipka — jako jeden z pierwszych znalazł się na pogorzelsku za-

choty, szły oddziały dywizji „Kobryń” — tej co zakochała bitwę, a wśród nich 80 pułk warszawski PW, którego 60 procent stanu etatowego stanowili harcerze — bohaterowie walk o Wolę Gutowską. Szli spiesznie marynarze z Pińska, szli kawalerzyści z 10 pułku ułanów, z 2 pułku ułanów grochowieckich i z wielu innych oddziałów. Salutował im gen. Kleeberg, salutowali im Niemcy, a oni — wielu z nich przypominały się w tym momencie słowa ich bohaterstwa dowódcy, gen. Franciszka Kleeberga (tak napisał później jeden z jego żołnierzy) wypowiedziane do nich po odczytaniu rozkazu o kapitulacji — „słowem was chciałem uczcić, żołnierze!” W niedzielę uczcił swoich podwładnych jeszcze raz — uroczyście wśród nich na cmentarzu pod Kockiem.

Władysław Jaderak

„Słowem was chciałem uczcić, żołnierze!”

budować swego ojca. Droga szedł do niewoli oddział naszych żołnierzy. Coraz więcej z nich podbiegł do mnie i dawał mi pistolet lub karabin. Szczególnie wbiły mi się w pamięć słowa jednego z nich — „masz to, chłopcze i wiedz na co ja masz użyć”. Tak duch w naszej armii był wspaniały.

Przed gen. Kleebergiem wciąż maszerowały oddziały polskie idące do niewoli. Szły więc pułki dywizji „Brzoza” — tej, co rozpoczęła ostatnią bitwę kampanii wrześniowej, a wśród nich najbardziej wykrwawiony pod Kockiem 118 pułk pie-